

Jolanta Kępa

***O pojmowaniu dziennikarstwa.
Przyczynek do dziejów prasy PRL***

Wstęp

Podstawą artykułu stał się udostępniony autorce rękopis wspomnień Tadeusza Bartosza, długoletniego kieleckiego dziennikarza. Wspomnienia te okazały się kopalnią wiadomości o środowisku dziennikarskim Kielc początku lat pięćdziesiątych i mechanizmach politycznych towarzyszących ówczesnej karierze dziennikarskiej. Autor spisał je przed jubileuszem 25-lecia „Słowa Ludu”, to znaczy przed rokiem 1974. Przez wiele lat zwlekał jednak z ich opublikowaniem, drukując tylko fragmenty na łamach gazety. Obecnie ich wydanie staje się raczej niemożliwe ze względu na brak zapotrzebowania na tego typu publikacje. Ponieważ nie mają one szans na zaistnienie w szerszym obiegu, uznałam za wskazane jak najpełniejsze wykorzystanie tego zapisu źródłowego, a zwłaszcza tych fragmentów, które najlepiej oddają specyficzny dla tamtego pokolenia sposób myślenia o zawodzie dziennikarskim.

Artykuł ma z jednej strony charakter źródłoznawczy, z drugiej interpretacyjny. Podstawą źródłową stały się wspomnienia Bartosza, inne źródła zostały wykorzystane w niewielkim stopniu, tylko tam, gdzie było konieczne odwołanie się do nich ze względów informacyjnych.

W regionie kieleckim nie powstały dziennikarskie zapisy pamiętnikarskie o takim charakterze jak wspomnienia Bartosza. Okazjonalne zapiski ograniczają się do kilku stron maszynopisu i nie są tak pełnym i wiernym portretem tamtego pokolenia i tamtego czasu jak tekst Bartosza¹. Ten ostatni bowiem zawiera refleksje bardzo osobiste, pokazuje drogę do dziennikarskiej kariery autora, ale jednocześnie prezentuje środowisko, którego stał się członkiem po-

¹ O dziennikarzach częstochowskich, środowisku związanym w latach czterdziestych z Kieleckiem poprzez ZZD RP, pisał S. Folfasiński, *Barwy czasu i zdarzeń*, Biblioteka Stowarzyszenia Dziennikarzy RP w Warszawie, mps. O kieleckich dziennikarzach radiowych pisał S. Fornal, *Moje radio*, Biblioteka Rozgłośni Polskiego Radia w Kielcach, mps.

przez uprawianie zawodu dziennikarskiego. Dla porządku wypada już w tym miejscu podać kilka danych o autorze tych zapisków. Podczas lektury trzeba bowiem pamiętać, że Tadeusz Bartosz odegrał niebagatelną rolę w kształtowaniu się powojennej prasy kieleckiej. Ze „Słowem Ludu” związany był niemal od początku jego istnienia². Rozpoczął pracę w styczniu 1950 roku w dziale ekonomicznym. Szybko został jego kierownikiem. Od początku 1952 roku, przez siedem miesięcy piastował stanowisko redaktora naczelnego. Po rocznej pracy w „Głosie Koszalińskim”, także na stanowisku redaktora naczelnego, i czteroletnim kierowaniu wydaniem terenowym łódzkiego „Głosu Robotniczego”, wrócił do Kielc i do emerytury pracował w „Słowie Ludu”. Rozstał się z nim w sierpniu 1978 roku, ale nie zerwał kontaktów ze środowiskiem dziennikarskim. Do dziś jest członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy. Nadal pisuje do gazet regionalnych – „Echa Dnia”, „Gazety Kieleckiej”.

Dziennikarskie doświadczenia

Środowisko dziennikarskie Kielc po drugiej wojnie światowej zasilali ludzie z bardzo różnym doświadczeniem zawodowym i życiowym. Nawet jeśli przybywali tutaj w latach pięćdziesiątych, nie można zapominać i tracić z pola widzenia ich nastawienia do rodzącej się rzeczywistości polskiej w pierwszych dniach, miesiącach po wyzwoleniu. Tamto postrzeganie świata musiało bowiem rzutować na ich pracę dziennikarską i samo jej pojmowanie. Posłuchajmy takiego oto wyznania:

Powiedziałbym, że w 1945 roku wszyscy szybciej dorośleliśmy, dojrzewaliśmy. Trudno oddać patos pierwszych tamtych miesięcy, ale jakim gorącym rytmem biły nasze serca, jak bezgranicznie wierni byliśmy partii, za to, że ona nas dostrzegała. Mówię o robotnikach z Niwki, Modrzejowa i Sosnowca, tych którzy zawsze wyczuli byli ze wszystkiego, których nie dostrzegał majster, dozorca, sztygar, dyrektor kopalni... A tu nagle stało się, że znany wśród robotników komunista Wincenty Dylewski został... dyrektorem, a chłopcy, co za śleprów na dole w latach niemieckiej okupacji kamali, musieli sztygarskie posterunki objąć... Tak zresztą było wtedy w całym Zagłębiu i na Śląsku, w kopalniach i hutach, w fabrykach i urzędach, w redakcjach gazet i radiowych rozgłośniach. Stawali do pracy wszyscy, którzy rozumieli, że ta partia, tej partii program i tej partii ludzie jedynie zdolni są do wyprowadzenia rozbitego, połamanego narodu z jego otchłani...³.

² „Słowo Ludu” powstało we wrześniu 1949 roku jako organ KW PZPR i do 1971 roku było jedyną gazetą codzienną wydawaną w Kielcach.

³ *Wspomnienia Tadeusza Bartosza*, mps, rozdz. *Soldackie sało...*, s. 2.

Autor tych wspomnień nie pozostawia czytelnikowi wątpliwości, że ówczesne społeczne awanse pojmował jako historyczną konieczność i dziejową sprawiedliwość. I należy przypuszczać, że trwał w takim przekonaniu również w momencie spisywania swych pamiętników na początku lat siedemdziesiątych. Trudno bowiem doszukać się w nich przejawu dystansu do czasu minionego czy wątpliwości dojrzałego i doświadczonego już wtedy człowieka, że takie pojmowanie zadań partii i jej roli jakie sam wyrażał, naprawdę towarzyszyło wszystkim, którzy stanęli do odbudowy.

Partia otworzyła przed Tadeuszem Bartoszem nowe perspektywy. Syn górnika z Bobrka (dziś dzielnicy Sosnowca) przed wojną skończył siedmioklasową szkołę powszechną. W wieku 12–13 lat musiał już pracować na „bieda-szybie”. Ale w marzeniach był kimś innym. Dużo czytał, próbował też pisać. Drukował nowelki w przedwojennym dzienniku sosnowieckim „Torpeda”, a później w „Kurierze Zachodnim” redagował kolumnę „Czuwaj”, jako że był harcerzem, drużynowym zuchów. Zanim zajął się dziennikarstwem profesjonalnie, pracował w Wydziale Propagandy Komitetu Wojewódzkiego PPR w Katowicach. Do gazety trafił w sposób niemal anegdotyczny. Redakcja „Trybuny Robotniczej” mieściła się w tym samym co Komitet budynku, tuż obok pokoju, w którym pracował. Oto jak wspomina pierwsze spotkanie z redaktorem naczelnym:

Nie wiedziałem jak tam wejść, stanąć przed redaktorem naczelnym Leonem Bielskim „Romanem”, partyzantem, który po rozległych terenach Białorusi i Ukrainy „chodził” z Sidorem Kowpakiem, generałem Armii Czerwonej, legendarnym przywódcą ruchu partyzanckiego w czasie wojny. Towarzysz mój z wydziału pokazał mi innego z ówczesnych redaktorów „Trybuny”, Mariana Niewiarowskiego, poetę i reportera, którego bojowe wiersze i artykuły czytałem w gazecie. Postanowiłem – do red. Niewiarowskiego się zwrócę! Chodziłem po korytarzu czyhając na niego... I oto nagle wszystko stało się szybciej niż mogłem przypuszczać w najśmielszych marzeniach i w sposób dość osobliwy... Gdym tak chodził po tym korytarzu, natknąłem się na niego... wychodził z... toalety. Więc ja, że bardzo chciałbym być dziennikarzem, że drukowałem już trochę mając lat... piętnaście...

– Chodź ze mną do „Romana”, pogadamy, bardzo potrzebni nam są młodzi reporterzy... Pociągnął mnie za rękę do sekretariatu, potem do gabinetu naczelnego, na lewo... Tak poznałem Leona Bielskiego, pierwszego naczelnego redaktora, człowieka, który wiele mnie nauczył. Krótko rozmawialiśmy. Zostałem przyjęty w skład nielicznego zespołu: Leon Bielski – szef, Józef Renik z Sosnowca – sekretarza redakcji, Marian Niewiarowski, Iza Niesiołowska, Jan Fuchs był zastępcą redaktora naczelnego, zajmował się też po części sprawami administracyjnymi⁴.

⁴ Tamże, rozdz. *A tak to się zaczęło...*, s. 4–5.

Przyjęcie w poczet dziennikarzy okazało się bardzo łatwe. Dwa tygodnie wcześniej górnik, po jednej rozmowie został reporterem poczytnej gazety. Jakie kryteria o tym zadecydowały? Przede wszystkim chyba działalność partyjna. Zupełnie nie liczyło się wykształcenie. Wydaje się, że nieważne były też doświadczenia dziennikarskie, sposób pisania, bo tego nie sprawdzano. Na decyzję naczelnego mogły natomiast wpłynąć oczytanie, erudycja, których Bartoszowi odmówić nie można.

Nie on jeden trafił do gazety w ten sposób. W 1945 roku, kiedy redakcje dopiero się organizowały, młodzi działacze partyjni byli mile widziani. Tak pisze o nich Bartosz we wspomnieniach:

Nie byłem ostatni z tych, którzy z młodej robotniczej grupy się wywodząc, przychodzili do redakcji „Trybuny Robotniczej”. Za mną rychło zjawił się tam Józek Patoła z Sosnowca, znaleźliśmy się jeszcze z okupacyjnego działania w Związku Walki Młodych. [...] Później przyszli inni: Bolesław Konecki – syn górnika, Marian Wawrzycki, Józef Zajac – przedwojenny górnik, komunista więziony w Berezie. [...]⁵

Przychodzili niemal prosto z frontu, w żołnierskich mundurach, np. porucznik Prutkowski, Mieczysław Komar⁶.

Szybko trzeba było uczyć się dziennikarskiej roboty. Kilka prasowych informacji, a zaraz potem reportaże. Może jeszcze nieco nieporadne, ale pisane przecież na gorąco, w warunkach dalekich od doskonałości:

„[...] nie było wtedy jeszcze dalekopisów, teleksów, nowocześnie zorganizowanych prasowych agencji. Redakcję nadal mieliśmy w kilku pokojach Komitetu Wojewódzkiego PPR. Nadal stanowiliśmy kilkusobowy zespół [...]”⁷.

Czasami dawał się we znaki brak warsztatu dziennikarskiego, umiejętności zdobywania informacji w różnych warunkach. Później, po latach wspominał Bartosz pierwsze swoje zmagania reporterskie już z pozycji doświadczonego dziennikarza. Wzruszenie, jakie im towarzyszyło, potem gdzieś uleciało. Pozostały dawne zapiski i z całą wyrazistością ujawniły się ich braki. Niewiele było wówczas czasu na naukę, bo jak pisze autor – „ledwie sam zacząłem stawiać pierwsze kroki dziennikarskie, już trzeba było uczyć młodszych, którzy przychodzili dopiero do redakcji”⁸.

Kilkumiesięczny staż musiał wystarczyć, żeby podjąć niemal samodzielną pracę. Ledwie skończyła się wojna, Bartosz został wysłany do Jeleniej Góry. „Trybuna Robotnicza” przygotowywała jedną kolumnę poświęconą sprawom

⁵ Tamże, rozdz. *Soldackie sało...*, s. 1.

⁶ Tamże, rozdz. *Ludzie i zdarzenia*, s. 1.

⁷ Tamże, rozdz. *Urzekła mnie „Nadzieja”*, s. 2.

⁸ Tamże, rozdz. *Jeszcze Jelenia Góra*, s. 1.

Ziem Odzyskanych. Tak opisywał po latach Bartosz rozmowę z redaktorem naczelnym Leonem Bielskim, poprzedzającą wyjazd do Jeleniej Góry:

W kilka dni po zakończeniu wojny, Aniela Brolówna weszła do pokoju. – Szefera wzywa – powiedziała. O rany! Jak naczelny wzywa, to nigdy nie jesteś pewny, czego też on może chcieć. Więc przebiegłem w myślach wszystkie moje reporterskie sprawy, wszystko było w porządku, pisałem bardzo dużo, największą miałem wierszówkę, nie było dla mnie dnia bez kopalni, bo jako bywsi górnik do węgla byłem w redakcji przypisany... No, ale jak szef wzywa, to on tam już coś znajdzie, wytknie, ochrzani... Tym razem jednak było inaczej... – Pojedziesz do... Legnicy, Wrocławia, Jeleniej Góry – powiedział Leon Bielski. Wrocław i Legnica są zniszczone. Myślę, że zostaniesz w Jeleniej Górze, tam założysz oddział redakcji na Dolnym Śląsku. Codziennie będziemy dawać jedną stronę poświęconą problemom Ziem Odzyskanych. Musisz dostarczyć dużo materiału: informacji, artykułów, reportaży – na zapas. Gazetę będziemy drukować w Katowicach – drukarnie we Wrocławiu i Legnicy są zniszczone. Wyjedziemy jutro rano⁹.

Kolejne doświadczenia dziennikarskie doskonaliły warsztat, ale i wymagały coraz większego zaangażowania. Poprzeczka znajdowała się coraz wyżej. Żeby jej nie stracić, trzeba było ciągle się uczyć. Nauczyciele bywali bardzo różni – sekretarz Komitetu Powiatowego PPR w Jeleniej Górze „tow. Wyrębkiewicz, robotnik ze Starachowic, komunista przysłany tu przez partię do pracy politycznej”, starosta powiatowy Wincenty Tabaka¹⁰. Dziś możemy się zastanawiać, jaki oni mogli mieć wpływ na dziennikarza, w jaki sposób przyczynili się do doskonalenia jego profesji. Niekiedy znajdujemy odpowiedź we wspomnieniach Bartosza:

Stykałem się z tymi dwoma pięknymi ludźmi, jeździłem z nimi w teren, uczyłem się u nich spokoju i opanowania w podejmowaniu ważnych decyzji. Jedno tylko mieliśmy wspólne, jak sądzę: gorące serca oddane S P R A W I E P A R T I I [podkreślenie autora]¹¹.

Nie ma wątpliwości, co było najważniejsze dla autora tych wspomnień w pracy dziennikarskiej. Przede wszystkim trzeba było być wiernym partii. Nie mogła to być tylko poza, skoro po wielu latach sprawa ta wpływała ciągle na pierwszy plan. Ale i nie było to ślepe zaufanie i przymykanie oczu na błędy. Refleksje pojawiały się szczególnie w stosunku do ludzi z partią związanych. Wywołało je na przykład ponowne spotkanie ze wspomnianym już towarzyszem Wyrębkiewiczem, pod koniec lat pięćdziesiątych, w Starachowicach.

⁹ Tamże, rozdz. *Nie miałem racji...*, s. 3–4.

¹⁰ Tamże, s. 5.

¹¹ Tamże.

We wspomnieniach pozostał ślad tamtych rozważań:

Myślałem – pewnie Wyrębkiewicz wrócił kiedyś tam do rodzinnych Starachowic, nie wiadomo z jakich powodów, ale... ileż to od tamtego pierwszego roku wyzwolenia partia nasza przeżyła wstrząsów, pomyłek, tragicznych powikłań i zakrętów... Może na którymś z nich znalazł się starachowicki robotnik towarzysz Wyrębkiewicz... może „wypadł z toru” na jakimś zakręcie...¹²

Nie był Bartosz bierny wobec wydarzeń. Obserwował je, opisywał i oceniał. Dostrzegał błędy innych, błędy partii, ale i własne. Czasem musiało upłynąć wiele lat, żeby się do nich przyznał. Tak było właśnie z Wyrębkiewiczem. Jako młody dziennikarz napisał Bartosz artykuł pt. *Zamknąć dolnośląską gorzelnię*, w którym żądał jej likwidacji i ostro polemizował z Wyrębkiewiczem, widzącym w niej źródło przyływu dolarów od Anglików i Amerykanów. „No cóż, nie miałem racji” – przyznał po latach, ale tylko we wspomnieniach, bo Wyrębkiewicz już nie żył¹³.

Podczas pobytu w Jeleniej Górze zetknął się Tadeusz Bartosz z niemieckim pisarzem, Gerhartem Hauptmannem, laureatem nagrody Nobla w 1912 roku, a później zaangażowanym hitlerowcem. Jako pisarza cenił go, jako zwolennika Hitlera nienawidził. Dał temu wyraz w krótkim artykule zamieszczonym w „Trybunie Robotniczej”:

Znany pisarz niemiecki Gerhart Hauptmann, który piękny swój przedwojenny dorobek literacki zohydził współpracą z hitleryzmem, zamieszkał w Jeleniej Górze na Śląsku i tu szuka schronienia przed następstwami, jakie przyniosło dla Niemców zniszczenie hitleryzmu...¹⁴

Chyba po latach Bartosz zmienił nieco poglądy, nie był już tak pryncypialny w swych ocenach. Przyznawał się zresztą do tego: „Gdy dzisiaj czytam ją [notatkę – przyp. J.K.] w pożółkłym numerze gazety, dochodzę do wniosku, że... może zbyt ostrych sformułowań użyłem w stosunku do pisarza. Na wiele spraw patrzemy wszak dzisiaj nieco inaczej”¹⁵. Ale po chwili już inna myśl nim oładnęła. Wyrzucał sobie, że nie potrafił jako dziennikarz wykorzystać spotkania z Hauptmannem.

Gdy wspominam tamten czas, tamto spotkanie z Gerhartem Hauptmannem, jeszcze raz myślę – jak mało miałem wtedy dziennikarskiego doświadczenia. Mogłem przecież dłużej porozmawiać z wielkim pisarzem, kto wie, może więcej powiedziałby mi o tym, dlaczego poszedł z hitleryzmem?¹⁶

¹² Tamże, s. 6.

¹³ Tamże, s. 6–7.

¹⁴ Tamże, rozdz. *Działo się dużo...* s. 2.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże, s. 3.

W specyficzny sposób pojmował dziennikarstwo Tadeusz Bartosz. Najczęściej zamykał to pojmowanie w dewizie: nie zważając na nic, drążyć temat jak najgłębiej. Można chyba przypuszczać, że bezkompromisowość uważał za jedną z ważniejszych cech dziennikarza. Świat oglądał i dostrzegał najczęściej tylko w dwu kolorach: białym i czarnym. Nie pozostawiał czytelnikowi wątpliwości. Jego jednoznaczne oceny ludzi i zdarzeń musiały być najwłaściwsze.

Reporterskie szlaki

W pracy reportera najważniejsza była, zdaniem Tadeusza Bartosza, szybkość zbierania informacji. Liczyła się też umiejętność dostrzegania wydarzeń na ogół błahych, ale zawierających w sobie coś godnego utrwalenia. Tego uczył się od doświadczonych już dziennikarzy. Cenił ich i był wdzięczny zwłaszcza za krótkie, zapadające w pamięć uwagi. Za swego starego dziennikarskiego mistrza i nauczyciela uważał Józefa Renika, sekretarza redakcji „Trybuny Robotniczej”. We wspomnieniach znalazły się takie o nim słowa:

[...] mówił nie raz do nas określając zalety reportera: – Pamiętajcie chłopcy, dobry dziennikarz działa szybko. Wychodzisz rano z redakcji i rozglądasz się, węszysz – gdzie iść po ciekawą informację, nie jedną, a dwie, pięć, dziesięć! I musi to być informacja szybko zebrana, szybko i ciekawie napisana. Nie raz przyszło nam też tak działać według wskazówek mistrza¹⁷.

To nie mogła być wiedza tylko teoretyczna. Radzenie sobie w każdej sytuacji, zdobywanie informacji najbardziej aktualnych, musiało stać się nawykiem reportera. Ale sposób zbierania materiałów był już sprawą indywidualną. Oto jak to robił on – Tadeusz Bartosz:

Zawsze starałem się w tych wędrówkach zebrać jak najwięcej ciekawego materiału dla informacji, skromnych prób publicystycznych, felietonu, reportażu. Zawsze chciałem mieć zapas tych materiałów. A działa się wszędzie bardzo dużo ciekawych rzeczy¹⁸.

Oprócz informacji pisanej na bieżąco trzeba było myśleć i o innych formach dziennikarskich. W gazecie potrzebna była także publicystyka, reportaże. Schodziły one jakby na nieco dalszy plan, ale trzeba było być przygotowanym do ich napisania. Jako początkujący dziennikarz Bartosz jeszcze nie potrafił zbierać materiałów do różnych publikacji jednocześnie. W miarę jednak upływu czasu opanował tę umiejętność.

¹⁷ Tamże, rozdz. *Na opolskim błoni*, s. 1.

¹⁸ Tamże, rozdz. *Działo się dużo...*, s. 5.

Czasem informację trzeba było zdobywać niemal podstępem. Tak zdarzyło się autorowi na przykład podczas centralnych dożynek w Opolu w 1947 roku. „Trybuna Robotnicza” miała już wtedy swój oddział w Opolu. W dniu dożynek, po południu chciano wydać jednodniówkę opolską, poświęconą uroczystościom, w których brali udział prezydent Bolesław Bierut, marszałek Michał Rola-Żymierski, wojewoda generał Aleksander Zawadzki i I sekretarz KW PPR w Katowicach Edward Ochab. Zadaniem Bartosza było uzyskanie treści przemówienia prezydenta Bieruta. Obsługi prasowej wtedy jeszcze nie było. Jediną szansą było zdobycie maszynopisu przemówienia bezpośrednio od prezydenta. Warto przytoczyć tu fragment relacji opisującej tamte wydarzenia:

Wyjechaliśmy bardzo wcześnie. Ale ruch w Opolu był już niesamowity, cały naród, delegacje, zespoły regionalne, wszyscy ciągnęli nad Odrę. No i wszędzie kontrola, milicjanci, sprawdzali dokładnie przepustki, kierowali ludzi do poszczególnych miejsc. Bardzo umęczyłem się przekonywaniem kontrolerów, że „Trybuna Robotnicza” wydaje po południu swoją opolską jednodniówkę, że muszę być z wozem przy mównicy, aby zdobyć od Prezydenta tekst jego przemówienia. Udało się! Jasiowi kazałem ustawić wóz jak najbliżej, nigdzie nie wychodzić, abyśmy zaraz mogli jechać. Na trybunie upatrzyłem sobie... krzesło, zwykłe, drewniane, biurowe. To będzie „biurko”, wygodne do notowania wszystkiego, co dzieje się tutaj będzie, całego, jak w dziennikarskim żargonie mówimy *d i a r i u s z a*. Przygotowałem się, na wszelki wypadek, do notowania, własną „stenografią” przemówienia Gospodarza (wtedy chyba nawet nie znałem słowa *m a g n e t o f o n*...[podkreślenia autora]), gdyby mówić on chciał – bez kartki, wprost. [...]

Zrobiła się cisza, usłyszałem głos Gospodarza Dożynek. Podniosłem się.. no! ulga! Prezydent miał swoje przemówienie napisane na maszynie – na niedużych kartkach! Rozejrzałem się po zgromadzonych na trybunie – byłem jedynym dziennikarzem, nikogo z „Polpresu” (obecnie PAP), z „Głosu Ludu”, z „Życia Warszawy”. Kiedy Bolesław Bierut skończył mówić, przecisnąłem się do niego, chował właśnie owe kartki do lewej wewnętrznej kieszeni marynarki. – Towarzyszu Prezydencie, czy mogę prosić o tekst Waszego przemówienia dla „Trybuny Robotniczej”? – zapytałem. – A, proszę, proszę bardzo! – Prezydent wydobył kartki, podał mi je. Jasio Chrobok trwał na swoim mercedesowym posterunku. Ruszyliśmy do miasta, Wanda zasiadła do maszyny... Już koło godziny trzynastej na ulicach Opola pojawił się nadzwyczajny dodatek dożynekowy „Trybuny Robotniczej”¹⁹.

Uważny czytelnik pewnie zwrócił uwagę nie tylko na opis sposobu uzyskiwania informacji, ale także na emocje z tym związane. Pojawiły się one nie tylko dlatego, że Bartosz był świadomy, iż zdaje w tym dniu trudny egzamin reporterski, ale także z powodu bezpośredniego spotkania z głową państwa.

¹⁹ Tamże, rozdz. *Na opolskim błoniu*, s. 2–4.

Gdy po latach autor przeglądał stare roczniki gazet, natknął się i na tę jedynówkę opolską. Jej lektura znów wywołała emocje i skłoniła go do refleksji. Ich wynikiem był zapis we wspomnieniach:

Czytam teraz ten skromniutki dodatek nadzwyczajny, wydobyłem go z domowego archiwum... Zamyślam się nad niezwykłą dla nas, dzisiaj, również aktualnością tych słów wypowiedzianych w 1947 roku, w dwa i pół roku po zakończonej wojnie, kiedy wszystkie jej rany były w naszym narodzie jeszcze tak świeże. Już wtedy – PARTIA [podkreślenie autora] nasza przewidywała kierunki narodowej drogi. Idziemy po niej niezmiennie dzisiaj: okazała się pewna i szeroka²⁰.

W innym miejscu pisał Bartosz o reformie rolnej i sojuszu robotniczo-chłopskim. Jego widzenie tych zjawisk było specyficzne – zawsze przez pryzmat partii. Tak na nie patrzył w latach pięćdziesiątych i tak komentował je w roku 1974. Napisał wtedy:

Tak w tym już czasie kształtował się i hartował sojusz robotników i chłopów. Przed wojną mówili o nim polscy komuniści, jako o wytycznej przyszłej rewolucji, on pełgał w ich romantycznych głowach, o nim marzyli wszyscy ś w i ę c i [podkreślenie autora] Komunistycznej Partii Polski. Teraz wyrastał on, rodził się – kierowany przez Polską Partię Robotniczą, która tworzyła tu oto na Śląsku i w Zagłębiu brygady robotnicze, wyprowadzając je z huty "Baildon" i "Zgoda", z kopalni "Walenty-Wawel", "Niwka-Modrzejów" i "Mortimer" – na chłopskie pola zawierciańskiego, będzińskiego, jędrzejowskiego i włoszczowskiego, do pomocy w dzieleniu chłopów ziemią i w natychmiastowym obsiewaniu ich jarym zbożem...²¹

Ileż w tych słowach zaangażowania, przekonania o słuszności działań, uwielbienia wręcz dla partii – należałoby w tym miejscu podsumować wynurzenia autora. Trudno też wątpić w autentyczność tych sądów i ocen. Trzeba przyjąć, iż Bartosz musiał w to, co pisał głęboko wierzyć. Musiał utożsamiać się z partią. Również jako dziennikarz. Bo o czym innym może świadczyć taki oto fragment wspomnień?:

Wiele spotkań, epizodów i wydarzeń stawało się udziałem reportera. Pojechałem kiedyś do jednej z gmin na Opolszczyźnie. Był czas referendum, w którym cały naród 30 czerwca 1946 roku miał opowiedzieć się w trzech decydujących, państwowo-ustrojowych sprawach: za zniesieniem senatu, za utrwaleniem w przyszłej konstytucji ustroju gospodarczego wprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki krajowej oraz za utrwaleniem zachodnich granic państwa polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej. Mieliśmy przed sobą przeciwników, których nie można było lekceważyć. To była duża próba: Blok Stronnictw

²⁰ Tamże, s. 5.

²¹ Tamże, rozdz. *Urzekła mnie „Nadzieja”*, s. 4–5.

Demokratycznych i przed nimi siły Polskiego Stronnictwa Ludowego, skumanego z całym, reakcyjnym podziemiem, WiN i NSZ. Toczyła się bezpardonowa walka²².

Te sformułowania nie pozostawiają wątpliwości, jak rozumiał swoją rolę, rolę całej prasy partyjnej Tadeusz Bartosz. To miała być walka o utrwalanie nowego ładu politycznego, społecznego, gospodarczego. Walka, którą należało wygrać, angażując wszystkie siły. Służyć miała temu między innymi promocja na łamach gazet ludzi „najbardziej aktywnych, zaangażowanych, bojowników, dobrych gospodarzy, patriotów”²³. Pokazywano więc przodowników pracy. Tak było na Śląsku, tak było później w Kielcach. Warto w tym miejscu dodać, iż autor nie tylko w cytowanych tu fragmentach, ale w całych swych wspomnieniach zaznacza, że przy poglądach swoich pozostaje do dzisiaj.

Bartosz uważał się za odkrywcę pierwszego polskiego przodownika pracy – górnika Wincentego Pstrowskiego. Pisał o nim, popularyzując jednocześnie ideę współzawodnictwa pracy. Katowickie doświadczenia w tym względzie przeniósł potem na grunt kielecki. Zajmował się przede wszystkim przemysłem, ale pisał o ludziach w nim pracujących. Inni dziennikarze robili podobnie. W redakcji dzielono poszczególne zakłady pomiędzy siebie, początkowo na ogół przypadkowo, później każdy miał już kilka „swoich”, które odwiedzał systematycznie, pisał o nich, organizował współzawodnictwo pracy, wyszukiwał korespondentów robotniczych. Bartosz miał pod opieką Starachowice i Ostrowiec Świętokrzyski. Tak o tym pisał:

Bardzo lubiłem jeździć do fabryk. Zostało mi to pewnie z „Trybuny Robotniczej”, gdzie zawsze uczono młodych reporterów, że tylko tam, w hutach i kopalniach odbywa się prawdziwe życie, bo tam jest praca, a życie i praca człowieka, kształtująca go, jest najlepszą, najprawdziwszą i najbardziej treściwą pożywką dla dziennikarza, reportera, publicysty. [...] Więc i największą przyjemnością było mi – przyglądanie się tej robocie ludzi, potrafiłem godzinami chodzić po halach, stawać na podeście martenowskiego pieca, z zapartym tchem śledzić bieg maszyny poruszanej i kierowanej rękami i umysłem robotnika. A w trakcie takich przyglądań rodziły się znajomości, przyjaźnie, których wiele przetrwało do tej pory...²⁴

Czas na naukę

Dobre dziennikarstwo to – dla Bartosza – zgodne z obowiązującą ideologią. Nad reporterami rozpoczynającymi pracę musieli czuwać redaktorzy naczelni, kierownicy działów. Od ich „prawidłowej” świadomości politycznej zależało,

²² Tamże, rozdz. *Ludzie i zdarzenia*, s. 4.

²³ Tamże s. 5.

²⁴ Tamże, rozdz. *Starachowickie przyjaźnie*, s. 1–2.

jakie teksty ukazywały się w gazecie. Z myślą o nich, między innymi, na początku 1948 roku powstała w Warszawie Szkoła Partyjna przy KC PPR, później PZPR. Dla Tadeusza Bartosza, skierowanego do niej przez redaktora Leona Bielskiego, była to:

szkoła szczególna, nazwałbym ją początkiem znacznie później utworzonej Wyższej Szkoły Nauk Społecznych. Wykładowcy jej stanowili pierwszy garnitur ówczesnej nauki polskiej. Adam Szaff, Celina Bobińska, Zygmunt Młynarski, Leon Grosfeld, historię literatury wykładali: Maria Żmigrodzka i... Włodzimierz Sokorski – minister kultury i sztuki, prof. Zygmunt Jakubowski. A my słuchacze szkoły nazywani byliśmy – kwiatem partii. Sekretarze komitetów powiatowych i wojewódzkich, oficerowie, dziennikarze, nauczyciele. „Trybuna Robotnicza” wysłała nas dwóch – Leszka Wyszackiego i mnie. Od pierwszych dni nasze zajęcia były bardzo intensywne, od ósmej rano wykłady ciągnęły się do popołudniowych godzin, potem po obiedzie ćwiczenia, kolokwia, lektury...²⁵

Szkoła mieściła się w siedzibie Komitetu Centralnego PPR przy Alejach Ujazdowskich. Jak pisze Bartosz:

Wszystko było blisko, wystarczyło przejść kilka korytarzy, aby znaleźć się przy gabinecie I sekretarza KC, poszczególnych sekretarzy, członków Biura Politycznego, towarzyszy, których znałem z fotografii prasowych, z portretów. Biuro polityczne przykładło zresztą olbrzymią wagę do naszych studiów, o czym świadczyło najlepiej to, że wcale nierzadko wykłady dla nas mieli jego członkowie, sekretarze KC²⁶.

Słuchacze szkoły partyjnej byli chłonni wiedzy, nie tylko tej przekazywanej na obowiązkowych wykładach czy ćwiczeniach. Sam pobyt w stolicy był dla niejednego odkryciem innego, nieznanego świata. Był okazją do uzupełnienia braków w edukacji kulturalnej:

Żyliśmy w Warszawie, której dzisiaj już... nie ma. To była Warszawa 1948 roku, jeszcze zburzona, choć w szybkim tempie wstająca z gruzów, żyjąca. Chodziliśmy namiętnie do teatru, szczególnie „Nowego” na Puławskiej, gdzie był Julian Tuwim. Czulem wielki, duszący głód uzupełnienia wiedzy teatralnej. Tu właśnie w „Nowym” obejrzałem *Jadzię – wdowę*, *Słomkowy kapelusz*, tam po raz pierwszy ujrzałem Ćwiklińską tańczącą melodyjnego walczyka. No i namiętnie kupowałem książki, szczególnie u ulicznych bukinistów, których pełna była wtedy Warszawa. Jakimi skarbami wzbogaciłem swoją domową bibliotekę! No, bo posłuchajcie: Emanuel Kant – *Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki, która będzie mogła wystąpić jako nauka*, tłumaczenie i przypisy Benedykta Bornsteina, wydane w 1927 r. w Warszawie u samego Ferdynanda Hoesicka. A ja napisałem „swoją” datę: Warszawa 6 września

²⁵ Tamże, rozdz. *Do szkoły chłopaki*, s. 2.

²⁶ Tamże, rozdz. *Gazeta nazywała się...*, s. 1.

1948 r. Albo mocno zniszczony, pozbawiony okładki tom prac Lenina *Państwo a rewolucja*, napisany w Helsingforsie w sierpniu 1917 roku, wydany w 1918 roku. Ten mój tom wydrukowany został 12 kwietnia 1941 r. w Drukarni „Iskra Rewolucji”, Moskwa, Filipowski Pereułok 13, w języku polskim. Albo tłumaczone przez Boya *Listy panny de Lespinasse*, ten obraz życia i wielkiej ludzkiej miłości w listach zawarty, pamięci naszej przechowany.²⁷

Nie mogły to być przypadkowe wyjścia do teatru, przypadkowe zakupy książek. Musiały wynikać z wewnętrznej potrzeby. Tadeusz Bartosz literaturą interesował się od dzieciństwa, ale wtedy nie mógł kupować jeszcze książek. Pożyczał je od kolegi uczącego się w gimnazjum, czytał zachłannie. Potem, gdy już miał własne pieniądze, kompletował bibliotekę. Uzupełniał ją przez całe życie. Uważał, że czytanie jest warunkiem dobrego pisania. Gdy był redaktorem naczelnym kieleckiego „Słowa Ludu”, rozmowę z kandydatem na dziennikarza zaczynał od literatury. Dziś jeszcze to potwierdza:

Przyszły do mnie kiedyś dwie dziewczyny, po maturze. Jedną była Tereska Dziarmaga, drugiej nie pamiętam. Powiedziała, że chce być dziennikarką. Zapytałem, co potrafi. Okazało się, że miałem dobrą rękę, trafiłem. Tak w luźnej rozmowie mówiliśmy o książkach, o sprawach ogólnych. Czytanie, poza talentem, jest pierwszym warunkiem bycia dziennikarzem, znajomość literatury nie tylko polskiej. Dobrze, jeśli kandydat zna na pamięć fragmenty poezji: Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Krasińskiego²⁸.

Nauka w warszawskiej szkole partyjnej zakończyła się latem 1949 roku. Po sesji egzaminacyjnej w lipcu wszyscy kursanci zostali oddelegowani do Moskwy, do Wyższej Partyjnej Szkoły KC WKP(b) na dodatkowe dwumiesięczne szkolenie. Wykłady w języku rosyjskim dotyczyły m.in.... gospodarki kołchozowej²⁹.

Po prawie dwuletnim szkoleniu dziennikarze wrócili do macierzystych redakcji. Nie na długo jednak. Wcześniej już zostali uprzedzeni, że Biuro Prasy KC PZPR podejmie w stosunku do nich decyzje o dalszej pracy. Powstawały wówczas dzienniki partyjne przy komitetach wojewódzkich. Trudno było znaleźć lepszych kandydatów do ich tworzenia od świadomych swej misji absolwentów szkoły partyjnej. Tadeusz Bartosz został skierowany do Kielc.

²⁷ Tamże, s. 2.

²⁸ Relacja Tadeusza Bartosza w posiadaniu autorki.

²⁹ *Wspomnienia T. Bartosza*, rozdz. *Gazeta nazywała się...*, s. 3–4.

Przystanek Kielce

Tadeusz Bartosz przyjechał do Kielc 2 stycznia 1950 roku. Był to czwarty miesiąc wydawania gazety „Słowo Ludu”, organu KW PZPR. Zespół dziennikarski dopiero się tworzył. Decyzją Biura Prasy KC PZPR zostali tu oddelegowani dziennikarze z innych ośrodków. Redaktor naczelny Adam Perłowski przybył z Warszawy. Oto jak wspomina Bartosz pierwsze z nim spotkanie:

Adam Perłowski wiedział już, że przyjadę z Katowic do „Słowa Ludu” i jak mi powiedział, cieszy się bardzo i wiele sobie po mnie obiecuje... [...] miał w sobie niewiarygodny spokój. Gdy rozmawiał, patrzył w oczy, mówił wolno, tłumaczył. Opowiedział mi o tym pierwszym zespole „Słowa Ludu”, różni tu są ludzie, jedni przyszli z Krakowa, inni z Warszawy, z Lublina, jest kilku młodych, miejscowych, kielczan. Aha, jest też Roman Grzywnowicz, również z „Trybuny Robotniczej”. – Myślę – powiedział redaktor Perłowski – że rozejrzycie się po redakcji, poznacie zespół, potem zastanowimy się, myślę, że obejmiecie, towarzyszu, dział gospodarczy (tak wówczas nazywaliśmy w redakcjach działy ekonomiczne). Potem redaktor naczelny poszedł ze mną po działach, poznawał mnie z nowymi kolegami³⁰.

Warto przyjrzeć się, kogo zastał wówczas w redakcji Tadeusz Bartosz. Sekretarzem redakcji był Ryszard Wojna, publicystyką ekonomiczną parął się Zdzisław Dudzik, kulturą Ewa Dobrzyńska, rolnictwem Marian Narcyz Listowski, sportem Czesław Michniak, reportaże pisywała Stanisława Zielińska, Zdzisław Jonko utrzymywał wydarzenia na kliszy fotograficznej, Teofila Wichowa była kierownikiem działu korespondentów. Pisali też Jan Grzędzielski, Stefan Turnau, Stanisław Karśnicki, za depesze odpowiadał Zbigniew Jaworski³¹.

Spójrzmy dzisiaj na tamte czasy, na pierwszy zespół „Słowa Ludu” oczami Bartosza. Nigdzie więcej nie znajdziemy takiej charakterystyki tych ludzi. Nie jest ona pełna i nie może stanowić podstawy do szczegółowych analiz zakończonych jakimiś uogólnieniami i wnioskami. Są to obserwacje człowieka przybyłego z zewnątrz, ale znającego specyfikę środowiska dziennikarskiego. Obserwacje wycinkowe, czasem zwracające uwagę tylko na jakiś szczegół wyglądu, czasem na osobowość, czy wreszcie sposób pisania. Pamiętajmy, że są to opinie subiektywne, do których każdy ma prawo. Oto niektóre z nich:

Z któregoś pokoju wyszedł wysoki czarnowłosy mężczyzna. Janek Grzędzielski! – Tadeusz! Poznał mnie, przecież tak jeszcze niedawno siadywaliśmy na wspólnych wykładach w Warszawie. [...] przybył do Kielc z Krakowa. [...] w grudniu służbowo przeniesiony został do „Gazety Pomorskiej” w Bydgoszczy³².

³⁰ Tamże, rozdz. *Sienkiewicza 53...*, s. 3.

³¹ Tamże, s. 2–5; relacja T. Bartosza.

³² *Wspomnienia T. Bartosza*, rozdz. *Sienkiewicza 53...*, s. 2–4.

Sekretarzem redakcji, jak wspomniałam wyżej, był na początku 1950 roku Ryszard Wojna. Objął to stanowisko po Julianie Znamierowskim, który „na dziennikarstwie nie znał się dużo więcej od przeciętnego czytelnika”³³. Tak go widział Bartosz:

Wtedy to właśnie obowiązki sekretarza, redaktora technicznego i depeszowego wziął na siebie niezastąpiony, jedyny wówczas w całym zespole oblatany dziennikarz – Ryszard Wojna. To był cholernie pracowity chłop, takim go poznałem. I jedyny chyba z dotychczas znanych mi sekretarzy redakcji, który... nie mógł żyć – bez pisania. Owszem, znałem piszących sekretarzy redakcji, ale ci pisali z sufitu, opierając się na dostępnych sobie materiałach i dokumentach Wojewódzkiej Rady Narodowej czy Komitetu Wojewódzkiego partii. Nie, Rysiek raz w tygodniu zostawiał robotę w sekretariacie swojemu pomocnikowi, sam zaś brał wóz, jechał na wieś, do fabryki, rozmawiał tam z ludźmi, zbierał dokumentację do napisania reportażu. I to było jego największą cnotą; określało wystarczająco dziennikarską jakość Ryśka. Szybko też to chyba do siebie nas zbliżyło. Rysiek pochodził gdzieś z Zakopanego, był górąlem, w czasie wojny przebywał we Francji, chyba też w Anglii, gdzieś tam jeszcze. Miał ogromną kulturę, był bardzo czytany, a jednocześnie niezwykle bezpośredni do ludzi³⁴.

W grudniu 1951 roku Ryszard Wojna odszedł z redakcji „Słowa Ludu”. Przeniósł się do Warszawy do „Głosu Pracy”³⁵. Niedługo był w „Słowie Ludu” Stefan Turnau – „rolnik, człowiek bardzo skupiony, natura głęboko refleksyjna. [...] pracował w »Słowie« od września 1949 roku do marca 1950. Wrócił do Krakowa, co było dla młodej gazety najprawdziwszą stratą”³⁶. Był bardzo religijny, bezpartyjny³⁷. Do Krakowa wyjechali także Zdzisław Dudzik i Zbigniew Jaworski. Ewa Dobrzyńska – „filigranowa blondynka”³⁸ wróciła do Warszawy, do Lublina Marian Narcyz Listowski – „publicysta rolny, pisujący również o kulturze, jako że był poetą, publikował swe wiersze w lubelskiej »Kamieniu«”³⁹. Opuszczali redakcję „Słowa Ludu” także kielczanie. W 1952 roku przeniósł się do Poznania Czesław Michniak, redaktor sportowy, który po wyjeździe „ni stąd ni zowąd – objawił swoje literackie, pisarskie talenty”. Napisał kilka książek: *Drewniane skrzydła*, *Mgła*, *Śmierć prezesa*, *Opowiadania poznańskie*⁴⁰.

³³ *Poznajmy się jeszcze raz: 30-lecie „Słowa Ludu”*, Kielce 1979, s. 105.

³⁴ *Wspomnienia T. Bartosza*, rozdz. *Wśród nocnej ciszy...*, s. 1–2.

³⁵ Tamże, rozdz. *Sienkiewicza 53...*, s. 4.

³⁶ Tamże, s. 3.

³⁷ Relacja T. Bartosza.

³⁸ *Wspomnienia T. Bartosza*, rozdz. *Sienkiewicza 53...*, s. 4.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże.

Równocześnie z Tadeuszem Bartoszem, tyle, że w Częstochowie, rozpoczęła swoją dziennikarską przygodę Stanisława Zielińska, „Zaza” – jak ją nazywali przyjaciele. Do „Słowa Ludu” przysłała nieco wcześniej. Toteż Bartosz mógł już o niej pisać jako o miejscowej – „świetna dziennikarka, reportażystka”⁴¹. Od pierwszego numeru ze „Słowem” związany był Zdzisław Jonko, fotoreporter. O nim napisał po latach Bartosz: „z nim też wyjeżdżałem po raz pierwszy w nieznany mi jeszcze kielecki kraj i niejedną pasjonującą obaj mieliśmy, reporterską przygodę. Dzidek pracuje w »Słowie« nadal, jest postacią w Kielcach i w województwie bardzo znaną i popularną”⁴².

Pora wreszcie na redaktora naczelnego. Adam Perłowski z wykształcenia był nauczycielem, w czasie wojny przebywał w Związku Radzieckim⁴³. Bartosz tak go zapamiętał: „mimo całej jego pryncypialności, był człowiekiem wielkiego serca, bardzo uważnie wysłuchiwał naszych dziennikarskich opinii, poglądów i pomysłów”⁴⁴.

W 1950 roku „Słowo Ludu” miało swój oddział w Częstochowie, która należała do województwa kieleckiego. Kierował nim wspomniany już Julian Znamierowski, pierwszy sekretarz redakcji. Wcześniej przebywał za granicą, na placówce dyplomatycznej. W Kielcach nie pozostał długo. We wspomnieniach Bartosza znalazło się o nim zaledwie kilka zdań:

Julek i żona jego mieszkali w „redakcyjnym” domu przy ul. Mielczarskiego, bywałem u nich, mieli dwa przepiękne psy rasy c o l i e [podkreślenie autora], ostrowłose – Igora i Sambę. Któregoś wieczoru siedziałem u nich, Julek w jakimś przypiływie serdeczności powiedział: – Chcesz? Bierz te psy! My mamy zamiar Kielce opuścić, przenieść się do Warszawy...⁴⁵

Niewielki to był jeszcze zespół, niejedną zmianę mający przed sobą. Na miejsce odchodzących przyszli nowi, skierowani z innych redakcji i miejscowi, zaczynający współpracę z gazetą jako korespondenci robotniczy i chłopscy. Za Bartoszem przyszedł z „Trybuny Robotniczej” Jerzy Kocima, w „Słowie Ludu” dziennikarz działu miejskiego⁴⁶. Ale zatrzymajmy jeszcze na chwilę czas, pozostaniemy w początkach roku 1950, odwołajmy się do wspomnień Bartosza:

Kiedy dzisiaj myślę o tamtych pierwszych moich kieleckich dniach, gdy na pamięć przywołuję twarze, sylwetki moich nowych redakcyjnych kolegów, towarzyszy

⁴¹ Tamże, s. 4–5.

⁴² Tamże, s. 5.

⁴³ Relacja T. Bartosza.

⁴⁴ *Wspomnienia T. Bartosza*, rozdz. *Iluz mamy Janowskich...*, s. 2.

⁴⁵ Tamże, rozdz. *Pamięć wierna*, s. 1.

⁴⁶ Tamże, rozdz. *Wśród nocnej ciszy...*, s. 3.

i przyjaciół, zastanawiam się nad czasem, jaki wszyscy przeżywaliśmy. Wszystko to było bardzo piękne; byliśmy o ileś tam lat młodszy, może i o wiele mniej doświadczeni. Ale jedno pełgało w nas, wielka pasja, entuzjazm, olbrzymie oddanie dziennikarskiej robocie. Dni naszej pracy nigdy nie były określone ilością godzin, tak zresztą jak i dzisiaj. Bo przecież dzień pracy naszej, jak często mówię o tym młodym adeptom żurnalistyki, trwa – dwadzieścia cztery godziny, dziennikarz pracuje bez przerwy, pracuje wszędzie tam, gdzie w danej chwili przebywa⁴⁷.

Dużo czasu spędzano wówczas w redakcji, ale nierzadko rozmowy o gazecie przenosiły się na grunt domowy. Obok drukarni, przy ul. Mielczarskiego mieszkali: Perłowski, Wojna, Grzędzielski, Dudzik. Ich mieszkania były miejscem spotkań wieczornych, „jakby swoistym przedłużeniem dziennej redakcji”⁴⁸. Do późna w nocy rozmawiano czasem o gazecie, wymieniano pomysły, jak ją uatrakcyjnić, zgłaszano tematy reportaży. To była troska wszystkich dziennikarzy – „czynić gazetę czytelną, a więc ciekawą, aby czytelnik – sam po nią sięgnął, aby szukał jej, aby każdy numer był swoistym *b e s t s e l e r e m* [podkreślenie autora], wydarzeniem, sensacją dnia...”⁴⁹

Gazeta nie miała wówczas konkurencji, była jedyna na rynku kieleckim. Nie było też lokalnej rozgłośni radiowej⁵⁰. A jednak „walczono” – modne wtedy słowo – o każdego czytelnika. Inne jednak niż dzisiaj były tego motywy. Jako organ KW PZPR „Słowo Ludu” musiało oddziaływać ideologicznie na czytelników, kształtować ich postawy. Cały czas było pod kontrolą partii. Przez dziennikarzy przyjmowane to było jako coś normalnego. Tak pisze o kontaktach z Komitetem Wojewódzkim Tadeusz Bartosz:

...W międzyczasie chciałem bardzo nawiązać bliskie kontakty z Komitetem Wojewódzkim partii. Miał on swoją siedzibę w budynku nazywanym powszechnie w Kielcach – Wersalem. W redakcji naszej kierowniczką działu korespondentów robotniczych i chłopskich była red. Teofila Wichowa, żona pierwszego sekretarza KW, Władysława Wichy. Z pierwszym sekretarzem poznałem się – całkiem przypadkiem, wypadło mi po prostu być jako sprawozdawca „Słowa Ludu” na kolejnym plenarnym posiedzeniu KW. I w przerwie między referatem I sekretarza a dyskusją, podszedłem do niego, prosząc o referat. Powitał mnie bardzo bezpośrednio, słyszałem, słyszałem, że przyjechaliście z Katowic... „Trybuna Robotnicza”, to dobra gazeta, no i... dobra rekomendacja dla was. Poznałem też wtedy, rozmawiając z Wła-

⁴⁷ Tamże, rozdz. *Sienkiewicza 53...*, s. 5.

⁴⁸ Tamże, rozdz. *Iluz mamy Janowskich...*, s. 2.

⁴⁹ Tamże, rozdz. *Pierwsze poznanie*, s. 1.

⁵⁰ Ekspozytura Polskiego Radia w Kielcach rozpoczęła nadawanie 2 października 1952 roku. Informacja na podstawie: M. Olkuśnik, *Rozgłośnia Polskiego Radia w Kielcach w latach 1952-1967: próba monografii*, praca magisterska, Instytut Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, 1970, mps.

dysławem Wichą, sekretarza od spraw propagandy Julka Lewina i sekretarza „ekonomicznego” Andrzeja Werblana. Te kontakty odąd stały się niemal codzienne, weszły w zwyczaj, sekretarze KW, z pierwszym na czele, bardzo pomagali młodej gazecie, jej zespołowi, bardzo też żywo reagowali na artykuły krytykujące pewne zjawiska w działalności zakładów przemysłowych, instytucji, organizacji partyjnych, jak i postawy ludzkie, sobiepaństwo, dążenie do robienia kariery, niedbałe wykonywanie swoich obowiązków...⁵¹

Dziś powiedzielibyśmy, że były to daleko posunięte ingerencje aparatu partyjnego w działalność dziennikarską, wtedy to odbierano jako pomoc. Można przypuszczać, że odczucia Bartosza dzielali i inni dziennikarze, że wdzięczni byli sekretarzom KW za możliwość systematycznych kontaktów z nimi. Jeszcze jeden przykład. „Słowo Ludu” było inicjatorem współzawodnictwa pracy na Kielecczyźnie. Mówił o nim Bartosz w wystąpieniu na zjeździe Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w 1952 roku. Pełnił wówczas funkcję kierownika działu gospodarczego „Słowa Ludu”, odpowiadał między innymi za zorganizowanie współpracy z zakładami przemysłowymi województwa kieleckiego. Każdy dziennikarz tego działu miał „pod opieką” jeden lub kilka zakładów. Musiał poznać ich specyfikę, a przede wszystkim ludzi – robotników i kadrę kierowniczą, nawiązać z nimi współpracę. Dopiero po takim przygotowaniu można było przystąpić do organizowania współzawodnictwa pracy⁵². Z inspiracji dziennikarzy „Słowa Ludu” w wielu zakładach Kielecczyzny robotnicy podejmowali zobowiązania wykonania ponadnormatywnej pracy, podniesienia jej jakości, większej dbałości o maszyny fabryczne. Tokarz w Kieleckich Zakładach Przemysłu Metalowego miał wykonać plan roczny w ciągu czterech miesięcy. W Starachowicach inny tokarz podjął się tego samego w ciągu czterech i pół miesiąca. Później dołączyły zakłady odzieżowe w Ostrowcu Świętokrzyskim, huta „Ostrowiec” i inne⁵³. Dyrektorzy do tych robotniczych wystąpień na łamach prasy podchodzili bardzo różnie. Byli i tacy, którzy nie kryli swojego niezadowolenia. Tak było w wypadku Kieleckich Zakładów Wyrobów Metalowych. Podczas jednej z rozmów w Komitecie Wojewódzkim Bartosz wspominał o tym Andrzejowi Werblanowi, sekretarzowi ekonomicznemu. Ten natychmiast zareagował, zadzwonił do zakładów i wezwał do siebie dyrektora. W kilku zdaniach „przekonał” go – jak pisze Bartosz we wspomnieniach – o słuszności działań gazety i korzyściach płynących z zobowiązań robotnika⁵⁴.

⁵¹ *Wspomnienia T. Bartosza*, rozdz. *Pierwsze poznanie*, s. 6–7.

⁵² Wzory czerpano ze Związku Radzieckiego. W Polsce jako pierwszy hasło wykonania w ciągu trzech miesięcy ponad 200% normy wydobywania węgla rzucił Wiktor Markiewka, górnik z kopalni im. J. Stalina. Jego wystąpienie stało się wyzwaniem dla innych.

⁵³ AAN, ZZD RP, sygn. 3, k. 258–262.

⁵⁴ *Wspomnienia T. Bartosza*, rozdz. *Szanujmy wspomnienia*, s. 1–4.

Zespół dziennikarski „Słowa Ludu” był na początku jego istnienia bardzo skromny. Liczna za to była rzesza korespondentów robotniczych i chłopskich. Przesyłali oni informacje dotyczące produkcji przemysłowej i rolnej, działalności związków zawodowych, ogniw partyjnych. Redakcja utrzymywała z nimi stałe kontakty, proponowała tematy do pisania, wyszukiwała też ciągle nowych ludzi, którzy chcieliby współpracować. Jedno ze spotkań z korespondentami przedstawił Tadeusz Bartosz w swych wspomnieniach:

Pojechałem pewnego dnia z naczelnym redaktorem Adamem Perłowskim [...] do ostrowieckiej huty. Mieliśmy tam grupę korespondentów robotniczych gazety, chcieliśmy spotkać się z nimi, poprosić też szersze grono aktywnych towarzyszy, wspólnie pogadać sobie o tych korespondenckich sprawach, a przy tym i o hutniczej k a d r z e [podkreślenie autora]⁵⁵. Na tym spotkaniu wypracowaliśmy kilkanaście tematów dla naszych korespondentów. Takie spotkania odbywaliśmy potem kolejno w innych fabrykach – jak choćby w starachowickiej Fabryce Samochodów, u metalowców Skarżyska i Radomia, u koneckich odlewników.⁵⁶

Przeglądając roczniki „Słowa Ludu” z początku lat pięćdziesiątych, natknąć się można na wiele korespondencji z terenu. Stanisław Leszczyński, Mieczysław Maj, Tadeusz Górski, Jerzy Romański, Krystyna Dziekońska pisali ze Starachowic, Stefan Karcz z Zagnańska, Zbigniew Opałko, Władysław Murczyński, Henryk Lachowicz z Ostrowca Świętokrzyskiego, Janina Wojtanowicz z Daniszowa, Zbigniew Sieczko, Jan Ptak, Jerzy Pokrzywiński, Marian Ciepelski ze Skarżyska-Kamiennej, Bogumił Jędryka z Włoszczowy, Eugeniusz Serkuczewski, Waldemar Paff, Adam Piątek, Jan Kupis, Jan Suwała z Radomia, Piotr Banaszek z Dziewięzyc, Stefan Kaptur z Kurozwięk, Sylwester Wawrzak z Bichniowa. To tylko kilka przykładów. Nazwiska te pojawiły się w ciągu jednego miesiąca – grudnia 1950 roku. Niektóre powtarzały się wielokrotnie, inne wystąpiły tylko raz. Mieczysław Maj ze Starachowic był wieloletnim korespondentem „Słowa Ludu”, a gdy powstało pismo fabryczne – „Budujemy samochody” – także jego redaktorem. Krystyna Dziekońska opuściła swoje miasto, by stać się dziennikarką „Słowa Ludu”, a później Radia Kielce.

Kilku korespondentów Tadeusz Bartosz szczególnie zapamiętał. We wspomnieniach pokazał, jak stawali się dziennikarzami. Posłuchajmy jego opowieści:

⁵⁵ Tamże, rozdz. *Korespondenci*, s. 2.

⁵⁶ Tamże, s. 6.

Wielu z nich zostało później... dziennikarzami – i to znanymi dzisiaj w kieleckiej ż u r n a l i s t y c e [podkreślenie autora]. Godzi się o kilku z nich opowiedzieć, bo pamiętam ich pierwsze kroki w drodze do wielkiej reporterskiej i dziennikarskiej p r z y g o d y [podkreślenie autora]. Od długiego czasu bardzo ruchliwym, zdolnym korespondentem z terenu powiatu włoszczowskiego był Stefan Szwej i wkrótce też współpracować z gazetą zaczął jego rodzony brat – Tadeusz. A w ogóle ta druga połowa 1950 roku była bardzo dla „Słowa” ż y z n a [podkreślenie autora], bo jednocześnie jakoś zwrócili na siebie uwagę kierownictwa redakcji – Jerzy Kozera z Brodów Iłżeckich, Marian Wednarowicz z Bałtowa i Władysław Krogulec z Suchedniowa. Wszyscy byli ludźmi bardzo młodymi, dopiero pokończyli szkoły maturalne z kierunkiem pedagogicznym, a Władek Krogulec uczył się jeszcze w kieleckim Liceum Technik Plastycznych, gdzie w jakiś przedziwny sposób odkrył go Ryszard Wojna, dziennikarz, powiedziałbym, ze szczęśliwą ręką do młodych talentów. [...] W redakcyjnym tyglu przechodzili różne stadia dziennikarskiego wtajemniczenia. Cały jego i pełny kształt pewnie sprawia, że... Władysław Krogulec przez wiele lat kierował działem rolnym „Słowa”, Jerzy Kozera i Stefan Szwej – daj Boże każdej redakcji dziennika takich dziennikarzy – speców od depeesz... Władek Krogulec jest dzisiaj jednym z dwóch zastępców redaktora naczelnego „Słowa”, zaś Tadeusz Szwej – od pierwszego numeru kieleckiego miesięcznika społeczno-kulturalnego „Przemiany” – ich naczelnym redaktorem⁵⁷.

Zadaniem korespondentów było pisanie o wszystkich, nawet najtrudniejszych problemach własnego środowiska. Mieli oni zwracać uwagę na niedociągnięcia w pracy na wydziałach fabrycznych, o ruchu związkowym, o aparacie państwowym i partyjnym. Nie zawsze jednak ich krytyczne uwagi były chętnie przyjmowane przez przełożonych. Bywało, że ruch korespondentów w zakładach był tłumiony. Przełomem w ich pracy – jak napisano w dziewiątym numerze „Słowa Ludu” z 10 stycznia 1951 roku – była uchwała Rady Państwa i Rady Ministrów w sprawie rozpatrywania i załatwiania odwołań, listów i zażaleń ludności oraz krytyki prasowej.

Nie ulega wątpliwości, że uchwała ta ma przełomowe znaczenie dla korespondentów. Uchwała zapewnia słuszność krytyki korespondentów, stwarza konkretne warunki dla pozytywnego oddziaływania tej krytyki na socjalistyczne przeobrażenie naszego kraju. Ustawa daje prawną podstawę i gwarancję nieograniczonego stosowania i rozwoju twórczej krytyki mas, głównej dźwigni w budowie socjalizmu

– czytamy w artykule *Przełom w pracy korespondentów robotniczych i chłopskich*⁵⁸.

⁵⁷ Tamże, s. 6–7.

⁵⁸ T. B. [Tadeusz Bartosz], *Przełom w pracy korespondentów robotniczych i chłopskich*, „Słowo Ludu”, nr 9, s. 3.

Słowa te świadczą o wielkiej roli, jaką przypisywano korespondentom. Oni mieli pisać o tym, o czym wielokrotnie dziennikarz nie wiedział. Na nich spoczywał obowiązek budowy socjalizmu w terenie, w ich macierzystych zakładach, we wsiach. Oni mieli dbać o realizację zadań wytyczanych przez partię, przez rząd. Mieli walczyć o nowy ład społeczny. Uchwała Rady Ministrów „dawała im oręż do tej walki”, umacniała w przekonaniu o słuszności krytyki. Jednocześnie stawiała też większe wymagania. Jak pisał Bartosz:

Nowe warunki pracy, jakie mają korespondenci robotniczo-chłopski, wymagają od nich nie tylko bojowości i odwagi w usuwaniu niedociągnięć i braków, ale wymagają od nich również zwiększonej uwagi i rzeczowości, pełnej odpowiedzialności za każde słowo, za każdy podany fakt. Wnikliwiej niż dotąd analizować spostrzeżone wypaczenia i niedociągnięcia, skrupulatnie badać i kontrolować, czy i jak ich krytyka znalazła odbicie w konkretnym terenie, nieustannie się szkolić, podnosić swój poziom polityczny i fachowy – oto najważniejsze obowiązki, jakie na korespondentów nakłada uchwała⁵⁹.

Korespondenci nie byli traktowani jak przyszli dziennikarze. Oczywiście, najzdolniejsi z nich mogli się nimi stać, o czym pisałam wyżej. Ogólnie jednak uważano, że gazeta powinna mieć rzeszę korespondentów, którzy uzupełniali informacje reporterskie. Zadaniem redakcji było zdobywanie coraz to nowych korespondentów, w nowych środowiskach, na miejsce rezygnujących ze współpracy wynajdywanie innych.

Rok naszej pracy z aktywem autorskim sprawił, że dzisiaj mamy wielu ludzi – robotników, przodowników pracy i pracowników inżynierijno-technicznych, którzy zaczęli odczuwać potrzebę pisania do gazety i to pisania artykułów, w których próbują oni rozgryźć ten czy inny problem produkcyjny. Można powiedzieć, że wielu tych towarzyszy nauczyło się pisać „po dziennikarsku”, zapamiętali, jak przystępował do pracy towarzysz w redakcji, gdy pomagał im pisać artykuły i te jego nawyki, czy metody pisania sami przejęli wcale udatnie. [...] Dziennikarz nauczył się i uczy się wiele od robotnika, czy inżyniera, ci znowu wiele wzięli od dziennikarza

– pisał Bartosz w 1951 roku⁶⁰. Informacje przekazywane przez korespondentów publikowane były codziennie, przeważnie na stronie czwartej i piątej. Tak było aż do połowy lat pięćdziesiątych.

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ T. Bartosz, *O doświadczeniach pracy działu gospodarczego „Słowa Ludu” z autorskim aktywem pozaredakcyjnym*, „Prasa Polska” 1951, nr 3, s. 16–17.

Myślę, że warto było przybliżyć te wspomnienia – świadectwo epoki i sposobu myślenia. Z wszystkimi zastrzeżeniami, jakie starałam się zgłosić przywołując wypowiedzi ich autora, z wszystkimi uwagami, które musiałam poczynić, poddając krytycznej analizie ten subiektywny przecież zapis źródłowy. Subiektywizm towarzyszy wszystkim wspomnieniom i pamiętnikom. Nie umniejsza to jednak wartości dokumentów osobistych w badaniach źródłowych, z zachowaniem, rzecz jasna, obiektywizmu badacza.

Jolanta Kępa

**On Understanding Journalism. A Gloss to the History of the Press
in the Polish People's Republic**

Summary

The article, based on the manuscript of the memoirs written by Tadeusz Bartosz, a long-time journalist in Kielce, is a gloss to the history of journalism in the Polish People's Republic. It presents the milieu of Kielce journalists in the early 1950s and the mechanism of its origin. The process of becoming journalists by young men from the working class, for whom the new political reality created an opportunity of social advancement, is shown by the example of Bartosz. The article has the character of both source material and interpretation. The subjective record of the author of memoirs has gained objectivity by subjecting it to a critical assessment during research procedure.